

Hurwic, Józef

Czasopismo "Problemy" w polskim życiu intelektualnym po drugiej wojnie światowej

Analecta 8/2(16), 7-26

1999

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Hurwic

CZASOPISMO „PROBLEMY” W POLSKIM ŻYCIU INTELEKTUALNYM PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ*

W okresie międzywojennym Polska miała dość cienką warstwę inteligencji, ale na bardzo wysokim poziomie. II wojna światowa była dla społeczeństwa polskiego straszliwą katastrofą. Szczególnie zaś dotknęła ona tę właśnie warstwę. Zarówno hitlerowskie Niemcy jak i komunistyczny Związek Radziecki świadomie i celowo tępił polskich intelektualistów.

W odbudowującym się po wojnie kraju społeczeństwo odczuwało ogromny głód wiedzy. Zdawała sobie z tego sprawę założona przez Jerzego Borejszę zasłużona spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik”. Toteż, gdy odnalazł się doświadczony przedwojenny dziennikarz naukowy, Tadeusz Unkiewicz, powierzono mu założenie czasopisma popularnonaukowego. Ocaleni z zawieruchy wojennej pracownicy naukowcy, którzy przez wiele lat nie mieli możliwości wypowiedzania się, chętnie skorzystali z zaproszenia Unkiewicza, który bez ograniczeń ofiarował im łamy powstającego pisma. Dzięki temu już w listopadzie 1945 r. mógł się ukazać pierwszy zeszyt „Problemów” z podtytułem „Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia”, adresowany w zasadzie do czytelnika z co najmniej średnim wykształceniem, który chce się orientować w zagadnieniach współczesnego świata, który szuka kompetentnej i przystępnej informacji o postępach nauki. Szeroki zakres tematyczny obejmował zarówno humanistykę jak i nauki matematyczno-przyrodnicze.

Był to jedyny zeszyt w tym roku. W następnym roku ukazało się dziewięć zeszytów. Poczynając od 1947 r. pismo wychodziło już regularnie. Poszczególne

* Nieco rozszerzony tekst referatu wygłoszonego 8 czerwca 1999 r. na posiedzeniu plenarnym Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN.

zeszyty miały objętość od 64 do 80 stron (zależnie od przydziału papieru) dużego formatu, drukowanych dwuszpaltowo i bogato ilustrowanych.

Unkiewicz miał duże doświadczenie redakcyjne i umiejętność kontaktów ze środowiskiem naukowym. Miał przy tym lekkie pióro i wiele fantazji. Toteż sam również pisał: zamieścił w „Problemach” kilka podpisanych swoim nazwiskiem lub pod pseudonimem Vidimus żywo napisanych artykułów i pełnych humoru felietonów o tematyce naukowofantastycznej.

Pismo od razu zdobyło sobie licznych czytelników, zwłaszcza wśród starszej młodzieży. Popularności „Problemów” nie mogła zagrozić wznowiona po wojnie „Wiedza i Życie” nieatrakcyjnie redagowana czy wąskotematyczne pisma, jak kontynuowany po wojnie „Wszechświat”, pismo Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, ograniczające się głównie do biologii i nauk o Ziemi, „Urania”, pismo Towarzystwa Miłośników Astronomii, pismo geograficzne „Poznaj Świat”, pismo historyczne „Mówią Wieki”, poświęcony światu antycznemu „Meander” bądź pisma poświęcone technice „Horyzonty Techniki” i „Młody Technik”:

Szybko jednak tolerancja władz zaczęła ustępować wzmagającej się kontroli „ideologicznej”. Ze zgrozą stwierdzono więc, że, na przykład, „przodująca nauka radziecka” nie znajduje właściwego odzwierciedlenia w „Problemach”. Zachowanie się przy tym Unkiewicza nie budziło zaufania. Odwiedzał on bibliotekę Ambasady Stanów Zjednoczonych, czerpiąc wzory i materiały z czasopism amerykańskich. Z „Life’em” pod pachą chadzał do kawiarni Marca przy placu Trzech Krzyży. Wynikało to z prostolinijności i pewnej naiwności, a chyba trochę i ze snobizmu. W czasie okupacji był prawdopodobnie związany z AK. Wszystko to razem w czasach polowań na czarownice wystarczyło by na nieszczęsnym redaktorze „Problemów” zaciążyło podejrzenie o ... współpracę z obcym wywiadem. Wzywano Unkiewicza na bezsensowne przesłuchania do różnych urzędów, gdzie miał udowodnić, że nie jest wielbłądem. Sprzyjało to powstaniu czy pogłębieniu choroby nerwowej z dolegliwościami serca. Redagowanie „Problemów” też stało się trudniejsze. Wartościowi autorzy, znalazłszy ujście dla swych umiejętności w pracy naukowej, mniej chętnie pisali do „Problemów”.

Na początku 1948 r. prezes „Czytelnika” Jerzy Borejsza, którego znałem z innego terenu, zaproponował mi dopomożenie Unkiewiczowi. Po lojalnym porozumieniu się z nim zostałem zastępcą redaktora naczelnego.

Wobec postępującej choroby Unkiewicza mój udział w redagowaniu pisma wzrastał i wkrótce objąłem faktyczne kierownictwo redakcji. Z tej sytuacji chciał skorzystać Instytut Prasy „Czytelnik”, by mną zastąpić źle widzianego politycznie Unkiewicza. Nie jest wykluczone, że już angażując mnie, taką sytuację zaplanowano. Oświadczyłem, iż gdyby usunięto Unkiewicza, podam się do dymisji, i to poskutkowało. Mogłem sobie na to pozwolić, gdyż miesięcznik nasz cieszył się sporym uznaniem, a jego redagowanie było dla mnie zajęciem ubocznym, głównym zaś praca na Politechnice Warszawskiej.

Próby usunięcia Unkiewicza jeszcze kilka razy podejmował „Czytelnik”, a następnie późniejszy (od października 1957 r.) wydawca „Problemów”, Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Z trudem, ale udało mi się odeprzeć wszystkie te ataki. Nagonka przeciwko Unkiewiczowi ustała, gdy prezesem RSW „Prasa” został Mieczysław Zawadka, z wykształcenia historyk. Zaprosiłem go później do komitetu redakcyjnego, w którym humanistyka nie była do tego czasu reprezentowana. Unkiewicz, przez nikogo już nie niepokojony, mógł, o ile zdrowie mu pozwalało, pracować w redakcji. Niestety, zmarł w 1959 r.

Żle była widziana przez władze również Ida Łoś, sekretarz redakcji, prawdopodobnie z powodu arystokratycznego pochodzenia. Znała względnie dobrze francuski, niemiecki, angielski. Prowadziła więc m.in. skromną korespondencję redakcyjną z zagranicą. Na tę właśnie jej znajomość języków obcych powoływałem się w rozmowach z władzami, by uzasadnić jej jakoby niezbędną obecność w redakcji. Nie udało mi się jednak obronić pani Łoś. Rozbrojono mnie, proponując zatrudnienie Janiny Kasińskiej na stanowisku sekretarza. Była ona istotnie poliglota. Władza biegle w piśmie i słowie nie tylko niemieckim, francuskim i angielskim, lecz także litewskim (pochodziła z Wileńszczyzny) i duńskim (na początku lat 30. współpracowała z Jarosławem Iwaszkiewiczem w poselstwie polskim w Kopenhadze). Okazała się również dobrym sekretarzem redakcji.

Co się tyczy Idy Łoś, znalazła pracę w „Horyzontach Techniki” podległych Naczelnej Organizacji Technicznej, gdzie mniej się interesowano pochodzeniem i poglądami pracowników.

Nakład pisma, nie łatwego przecież do czytania, i nie taniego, szybko rósł. Trzeba dodać, iż było ono sprzedawane głównie w kioskach, praktycznie bez zwrotów. Nieliczni czytelnicy, korzystający z nieudolnie zorganizowanej prenumeraty, otrzymywali swój egzemplarz z opóźnieniem, i to często pomięty lub inaczej uszkodzony. Toteż z tej formy nabywania pisma poza instytucjami korzystali prawie wyłącznie mieszkańcy małych miejscowości, gdzie w kioskach nie zawsze można było dostać „Problemy”. Dorzućmy, iż pismo było zalecane przez Ministerstwo Oświaty do użytku w bibliotekach szkolnych i przez Ministerstwo Kultury i Sztuki do bibliotek domów kultury. Redakcja zorganizowała też kilka spotkań z czytelnikami; jedno z nich odbyło się w robotniczym klubie „Kwadrat” w Jeleniej Górze.

Już w 1956 r. nakład „Problemów” przekroczył 100 tysięcy egzemplarzy, by w okresie swego największego powodzenia osiągnąć 130 tysięcy. Było to więcej (w liczbach bezwzględnych) niż drukowały wtedy pokrewne pisma rosyjskie „Nauka i Żyzń” czy „Znaniye – Siła” lub amerykański „Scientific American” (dzisiaj nakład tego miesięcznika jest wielokrotnie wyższy). By w pełni ocenić sukces „Problemów”, należy zestawić liczbę ludności Polski z liczbą mieszkańców ZSRR i Stanów Zjednoczonych oraz zasięg języka rosyjskiego, a zwłaszcza angielskiego, poza granicami odpowiednich krajów.

Każdy kupiony egzemplarz „Problemów” czytany był przez kilka osób, nie mówiąc o egzemplarzach bibliotecznych. W rezultacie „Problemy” miały co najmniej kilkaset tysięcy czytelników.

Dzięki olbrzymiemu nakładowi „Problemy”, nie zamieszczając żadnych ogłoszeń, należały do nielicznych w owym czasie w Polsce periodyków dochodowych. Tak się przy tym zabawnie złożyło, że dochód „Problemów” wynosił dokładnie tyle, ile deficyt... satyrycznego tygodnika „Szpilki”. Trzeba się, oczywiście, z pewną rezerwą odnieść do tego, co wówczas nazywano dochodem, a co stratą.

Nawiasem mówiąc, zaproponowałem administracji wydawnictwa, by mi dała kilka stron z przeznaczeniem na reklamę zagranicznych książek, aparatury naukowej czy farmaceutyków za tak poszukiwane wtedy dewizy. Nikt się jednak możliwością nie zainteresował.

Dzięki powodzeniu pisma udało mi się zdobyć wyjątkowo korzystne warunki: obszerny i wygodny lokal, dostatecznie liczny wykwalifikowany personel, względnie wysoki fundusz na honoraria z dużą swobodą rozporządzania nim i wreszcie – co było bez precedensu w stosunku do miesięcznika – auto służbowe z szoferem. Umożliwiało mi ono łączenie pracy w „Problemach” z pracą na Politechnice i udziałem w życiu społecznonaukowym. Później, gdy wolno było zajmować tylko jeden etat, korzystałem z zezwolenia komisji międzyresortowej na pracę na dwóch. Notabene, wynagrodzenie moje było niższe, niż gdybym pracował tylko na Politechnice, korzystając z przysługujących mi dodatków, jak dodatek za pełnienie funkcji dziekana czy za kierownictwo istniejącego przy mojej katedrze tzw. gospodarstwa pomocniczego.

Personel redakcji składał się poza Unkiewiczem i mną, z sekretarza redakcji, redaktora technicznego, adiunktorki tekstów w osobie Zofii Korczak-Zawadzkiej, grafika, który zajmował się liternictwem i retuszem ilustracji (poza nie należącym do redakcji grafikiem wykonującym rysunki artystyczne), trzech korektorek, sekretarki-maszynistki, woźnej-sprzątaczką, gońcą i wspomnianego już szofera. Ponadto w redakcji zatrudniony był dawny dziennikarz radiowy Czesław Nowicki, który pisał reportaże z niektórych placówek badawczych, brał z ramienia redakcji udział w dwóch polskich wyprawach naukowych na Spitsbergen, zajmował się zdobywaniem materiałów związanych z Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym, kompletowaniem danych dotyczących sztucznych satelitów Ziemi, kontaktami z pewnymi autorami itd.

W „Problemach”, w odróżnieniu od innych pism tego typu, nie było redaktorów działowych. Ich rolę w pewnym stopniu spełniał powołany w 1952 r., na mój wniosek, komitet redakcyjny. W jego skład, poza mną i Unkiewiczem, wchodził: prof. Władysław Kapuściński – wybitny fizyk; prof. Witold Rudowski – zasłużony chirurg, dyrektor Instytutu Hematologii, obecnie prezes Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; dr Jan Żabiński – organizator i pierwszy dyrektor warszawskiego ogrodu zoologicznego, współzałożyciel Międzynarodowej Unii Ogrodów Zoologicznych i redaktor ksiąg rodowodowych żubrów; oraz Julian Tuwim – o nim

mowa będzie dalej. Wszyscy oni, poza swoją bezpośrednią specjalnością, byli ludźmi o rozległej wiedzy i kulturze ogólnej.

Później, jak już wspominałem, skład komitetu został powiększony o historyka mgra Mieczysława Zawadkę. Na początku 1963 r. wszedł do komitetu redakcyjnego prof. Zbigniew R. Grabowski, wybitny fizykochemik, a ściślej mówiąc fotochemik, nieco młodszego pokolenia. Przez pewien czas należał do komitetu dr Mieczysław Szleyen, z wykształcenia chemik organik, a z zainteresowań i po wojennej działalności – filozof marksista.

Tu muszę zauważyć, że jeżeli chodzi o pisma wysokonakładowe, to pomijając pisma poświęcone technice i prasę katolicką, która działała na szczególnych prawach, byłem w Polsce jednym z dwóch bezpartyjnych redaktorów naczelnych. Drugim był Marian Eile, redaktor „Przekroju”. Zawadka i Szleyen byli wysoko postawionymi w hierarchii partyjnej członkami PZPR. Ich przynależność partyjna stanowiła dla władz swego rodzaju rękojmię „prawomyślności” redakcji.

Zazwyczaj komitet redakcyjny pisma pełni funkcję czysto dekoracyjną; jego rola sprowadza się do tego, że nazwiska członków „zdobią” okładkę lub którąś ze stron wewnątrz zeszytu. Sam do kilku takich komitetów należałem i należę. Komitet „Problemów” był natomiast komitetem roboczym. Zebrania odbywały się raz na miesiąc, ale komitet pracował również między posiedzeniami.

Większość artykułów była zamawiana, ale do redakcji wpływały również artykuły nie zamówione. Każdy otrzymany artykuł, notatkę lub list czytelnika posyłałismy od razu do najbliższego pod względem kompetencji naukowej członka komitetu. Gdy jego zdaniem materiał nie nadawał się do druku, był zwracany autorowi. Jeżeli artykuł wymagał pewnych zmian, odpowiednią propozycję kierowaliśmy do autora. Artykuł uznany za nadający się do publikacji, po ewentualnym „retuszu” (który autor mógł zakwestionować w korekcie), przechodził do ścisłej redakcji. Ja w zasadzie czytałem tylko artykuły zakwalifikowane do druku, i to po uprzedniej adiustacji językowej. W porozumieniu z autorem wprowadzałem ewentualne ostateczne zmiany, dobierałem wraz z redaktorką techniczną materiał ilustracyjny itd.

Jeśli chodzi o listy, to jeżeli zasługiwały na odpowiedź, przygotowywał je odpowiedni członek komitetu. Gdy list mógł zainteresować większą liczbę czytelników, drukowaliśmy go, wraz z odpowiedzią, jeśli jej wymagał. Wychodziliśmy przy tym z założenia, że nie ma głupich pytań – tylko odpowiedzi mogą być głupie.

Niestety, żadnych ankiet ani innych badań czytelnictwa „Problemów” nie prowadziliśmy. Toteż tylko na podstawie listów wpływających do redakcji mogliśmy z grubsza zorientować się, kim byli nasi czytelnicy. Czytali nas przede wszystkim uczniowie starszych klas szkół średnich, studenci, pracownicy nauki, technicy, inżynierowie, lekarze itd., a więc uogólniając, inteligencja lub, co było szczególnie ważne, przyszła inteligencja. Wielu obecnych profesorów wyższych uczelni, zwłaszcza nauk matematyczno-przyrodniczych, zwierzało się, że „wychowało się” na „Problemach”, że to lektura „Problemów” pchnęła ich na

drogę kariery naukowej. Rzecz inna, iż to pewna uprzednia w tym kierunku inklinacja skłoniła ich do czytania naszego pisma. Można to określić jako sprzężenie zwrotne. W każdym razie trudno odmówić „Problemom” pewnej roli w formowaniu powojennej inteligencji polskiej.

Ja, poza ogólnym nadzorem nad działalnością redakcji, ostatecznym przygotowywaniem tekstów do druku, opracowywałem projekt kolejnego numeru. Projekt ten przedstawiałem na posiedzeniu komitetu redakcyjnego. Po dyskusji, zazwyczaj bardzo interesującej, i ewentualnych modyfikacjach projekt kierowano do produkcji. Na posiedzeniu wskazywano tematy artykułów, które należy zamówić do przyszłych numerów, i nazwiska odpowiednich autorów. Omawiano też możliwości różnych usprawnień oraz oceniano dawne numery.

By wyjaśnić czemu „Problemy” zawdzięczały powodzenie, zwięźle scharakteryzuję zawartość pisma i sposób przedstawiania omawianych zagadnień, co z kolei wiąże się z doбором autorów. Trzon tematyczny stanowiły zagadnienia nauk matematyczno-przyrodniczych. Nie ma chyba ani jednego z ówczesnych wybitnych uczonych polskich z tego zakresu, który „nie splamiłby się” ogłoszeniem choćby jednego artykułu w „Problemach”. Dla przykładu wymienię po kilka nazwisk autorów z poszczególnych dyscyplin. Matematyka: Karol Borsuk, Henryk Greniewski, Kazimierz Kuratowski, Edward Marczewski, Wacław Sierpiński, Hugo Steinhaus. Astronomia: Jan Gadomski, Michał Kamieński, Jan Mergentaler, Stefan Piotrowski, Eugeniusz Rybka, Włodzimierz Zonn. Fizyka: Marian Danysz, Jerzy Gierula, Leopold Infeld, Ludwik Natanson, Jerzy Pniewski, Jerzy Rayski, Wojciech Rubinowicz. Chemia: Kazimierz Kapitańczyk, Wiktor Kemula, Wojciech Świątosławski, Włodzimierz Trzebiatowski, Tadeusz Urbański. Nauki o Ziemi: Walery Goetel, Kazimierz Maślankiewicz, Edward Passendorfer, Stefan Zbigniew Różycki. Biologia: Wacław Gajewski, Zofia Kielan-Jaworowska, Władysław Kunicki-Goldfinger, Jan Sokołowski, Władysław Szafer, Jadwiga Wernero-wa, Jan Żabiński.

Fakt, że nauki matematyczno-przyrodnicze (wraz z zagadnieniami techniki i medycyny) dominowały w „Problemach”, nie oznacza jednak, że humanistyka była wyeliminowana. Przykładowo wyliczę spośród autorów „Problemów” niektórych uczonych z zakresu nauk humanistycznych, bez rozróżnienia poszczególnych dyscyplin: Kazimierz Ajdukiewicz, Stanisław Arnold, Stefan Baley, Jan Czekanowski, Witold Doroszewski, Aleksander Gieysztor, Tadeusz Kotarbiński, Henryk Łowmiański, Narcyz Łubnicki, Kazimierz Michałowski, Eugeniusz Śluszkiewicz, Bogdan Suchodolski, Władysław Tatarkiewicz, Władysław Witwicki... O zasięgu tematyki „Problemów” mówi m.in. fakt, że na ich łamach zabierali głos również pisarze. Byli to, poza wspomnianym już Tuwimem, m.in.: Alina i Czesław Centkiewiczowie, Maria Dąbrowska, Arkady Fiedler, Paweł Jasienica, Stanisław Lem, Igor Newerly, Jan Parandowski, Antoni Słonimski.

Redakcja nie ograniczała się przy tym do autorów krajowych, drukując często autorów zagranicznych, sięgając niekiedy do najświetniejszych nazwisk nauki

światowej. Dla przykładu można wymienić jednego z najwybitniejszych współczesnych fizyków teoretyków, prof. Victora F. Weisskopfa, ówczesnego dyrektora Europejskiego Ośrodka Badań Jądrowych (CERN) w Genewie, czy prof. Leonida Sjedowa, znakomitego rosyjskiego aerodynamika i byłego prezesa Międzynarodowej Federacji Astronautycznej.

Artykuły z „Problemów” były cytowane, a nawet przedrukowywane (w przekładzie na odpowiedni język) przez niektóre czasopisma zagraniczne, i to zarówno w krajach socjalistycznych: ZSRR, NRD, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, jak i w krajach zachodnich: Anglia, Stany Zjednoczone, Francja, Szwajcaria, a także Indie. Zagraniczne kontakty „Problemów” obejmowały, prócz Hiszpanii i Portugalii, całą Europę, a ponadto Afrykę, obie Ameryki, Australię, Azję (Bliski i Daleki Wschód), a nawet jeden zeszyt „Problemów” znalazł się na Antarktydzie na Biegunie Południowym.

Drukowaliśmy przede wszystkim artykuły z pogranicza różnych dyscyplin. Odrzucaliśmy natomiast artykuły typu encyklopedyczno-podręcznikowego. Nie cofaliśmy się przed poruszaniem zagadnień nierozstrzygniętych. Wiele miejsca poświęcaliśmy historii nauki, która wiodąc po krętych drogach poszukiwań badawczych, poprzez sukcesy, ale i niepowodzenia, potrafi ukazać urok odkrycia naukowego. Zamieszczaliśmy też artykuły naukoznawcze, zajmując się socjologią warsztatu badawczego czy psychologią badacza, Staraliśmy się mówić o rzeczach trudnych w sposób zrozumiały, prosty, nigdy jednak kosztem ścisłości naukowej. Czytelnika traktowaliśmy poważnie, nie zbywając go frazesem. Nie obawialiśmy się sensacji, w dobrym tego słowa znaczeniu. Badanie naukowe nierzadko przecież przypomina opowieść kryminalną. Nie stroniliśmy od humoru, który nauce bynajmniej ujmę nie przynosi, a raczej wigoru dodaje i rumieńcem ożywia. Staraliśmy się wykazać, że nauka nie musi być nudna. Od autora wymagaliśmy przede wszystkim kompetencji merytorycznej, unikając wulgaryzujących naukę dyletantów.

Popularyzacja nauki sprowadza się właściwie do tłumaczenia z hermetycznego języka specjalnego (dotyczy to zwłaszcza nauk ścisłych) na język życia codziennego. Popularyzator z prawdziwego zdarzenia musi więc znać oba te języki, tzn. łączyć gruntowną znajomość danej dziedziny wiedzy, najlepiej z twórczym w niej udziałem, z umiejętnością komunikatywnego jej przekazywania. Nie każdy uczonej dostatecznie biegle włada tym drugim językiem. Najlepszymi jednak popularyzatorami nauki są wybitni uczeni. Czyż istnieją lepsze przykłady dobrej popularyzacji wiedzy niż cykl wykładów genialnego fizyka i chemika angielskiego, Michaela Faradaya o zjawiskach zachodzących w palącej się świecy, wydany następnie w postaci książki pt. „Dzieje świecy”, czy „Życie rośliny” wybitnego rosyjskiego botanika Klimenta Timiriazewa, albo uroczę publikacje znakomitego rosyjsko-amerykańskiego fizyka George’a Gamowa poświęcone fizyce współczesnej, a także klasycznej, dowcipnie przez autora ilustrowane? Twórcą paryskiego muzeum nauki pod piękną nazwą Pałacu Odkryć był w 1937 r. wielki francuski fizykochemik Jean Perrin, późniejszy laureat nagrody Nobla.

Wielkie osiągnięcia popularyzacyjne mieli również polscy uczeni przed wojną. Wymienię kilka znakomitych książek z tego okresu: *Historia naturalna jednego pierwotniaka* Jana Dembowskiego, *Pochwała fizyki* Ludwika Wertensteina, *Nowe drogi nauki* Leopolda Infelda, *Czym jest, a czym nie jest matematyka* Hugona Steinhausa. Autorzy dwóch ostatnich pozycji działali i po wojnie. Do nich dołączyli nowi, jak astronom Włodzimierz Zonn czy fizyk Andrzej Kajetan Wróblewski.

Autorami artykułów w „Problemach” byli głównie pracownicy nauki, często najwybitniejsi polscy, a niekiedy – jak wspomnieliśmy – zagraniczni specjaliści w danej kwestii. Nie zawahaliśmy się jednak wydrukować znakomitego artykułu o neutrinie napisanego przez Grzegorza Białkowskiego, 20-letniego wówczas studenta, a późniejszego rektora Uniwersytetu Warszawskiego, czy notatki prostopadłej pewien komunikat warszawskiego obserwatorium astronomicznego, którą przyniósł (a ściślej: przywiózł) z jakiegoś odległego zakątka Polski zabiedzony szewc, który był niestrudzonym miłośnikiem astronomii i, jak się okazało, gorliwym czytelnikiem naszego pisma.

Do specyfiki „Problemów” należała bogata część pozaartykułowa, której objętość dochodziła niekiedy aż do około połowy zeszytu. Składały się na nią: reportaże, rozmowa, sylwetka uczonego lub stałe rubryki, z których nie wszystkie ukazywały się w każdym numerze.

Redakcja starała się stale trzymać rękę na pulsie życia naukowego, utrzymując ściśle kontakty ze środowiskiem naukowym. Wszelkie informacje, zarówno w postaci obszernych artykułów jak i krótkich notatek, staraliśmy się, jeżeli to było możliwe, czerpać z pierwszej ręki.

Rubryka „Nowości nauki i techniki” zawierała zwięzłe informacje o ostatnich odkryciach i wynalazkach. „Kronika życia naukowego” podawała wiadomości o sprawach organizacyjnych, jak: powstanie nowej placówki badawczej lub dydaktycznej, zjazd naukowy, jubileusz. W dziale „Z naszych pracowni badawczych” zwykle sam badacz informował o funkcjonowaniu swojej placówki, a niekiedy o jakimś własnym interesującym dokonaniu. Z lekka trąca anegdotą fakt, iż artykuł prof. Henryka Greniewskiego o zastosowaniu logiki matematycznej do rachunku prawdopodobieństwa wywołał duży oddźwięk wśród matematyków, którzy prace tegoż autora na tenże temat w czasopiśmie specjalnych pozostawili do owego czasu bez uwagi. Dział „Wkład uczonych polskich do nauki” poświęcony był badaczom mniej znanym lub zapomnianym. Ukazywały się tu czasami wartościowe przyczynki badawcze, na które później powoływali się historycy nauki. Na obszerniejsze głosy polemiczne czytelników rubryka „Listy i odpowiedzi” okazała się niewystarczająca; otworzyliśmy więc specjalną rubrykę „Polemiki”. Artykuł o tym, dlaczego samochody „zarzucają”, spowodował kilkanaście interesujących listów polemicznych. W dziale „Dlaczego – Jak” zamieszczaliśmy różne ciekawostki naukowe. W rubryce „Co piszą inni” przedrukowywaliśmy niezbyt długie wyjątki z pism naukowych, krajowych i zagranicznych. W rubryce „Errare humanum est...” wytykaliśmy błędy własne i obce, przy czym – w odróżnieniu od



Ryc. 1. Zastępca przewodniczącego Rady Państwa prof. Stanisław Kulczyński przegląda „Problemy”.



Ryc. 2. Redaktor w otoczeniu pracowników redakcji na uroczystości jubileuszowej.



Ryc. 3. Redaktor „Problemów” wręcza nagrody czasopisma astronomowi prof. Eugeniuszowi Rybce (listopad 1962).



Ryc. 4. Redaktor „Problemów” wręcza nagrody czasopisma astronomowi Włodzimierzowi Zonnowi (listopad 1966).

АКАДЕМИЯ НАУК СОЮЗА СОВЕТСКИХ СОЦИАЛИСТИЧЕСКИХ РЕСПУБЛИК

ИНСТИТУТ ИСТОРИИ ЕСТЕСТВОЗНАНИЯ И ТЕХНИКИ

Москва, центр, Мал. Пудовкина, 12

28 ноября 1965 г.

Тел. В 8-13-07

М.

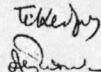
ГЛАВНОМУ РЕДАКТОРУ ПОПЫСКОГО
НАУЧНО-ПОПУЛЯРНОГО ЖУРНАЛА "ПРОБЛЕМЫ"профессору доктору Лозефу ГУРАНИ

От имени советских историков науки и техники, а также от своего имени горячо поздравляем наших польских друзей с 20-летним юбилеем их журнала. Журнал "Проблемы" завоевал хорошую славу своим мастерским умением сочетать глубину научной мысли, строгость изложения и блестящую литературную форму многочисленных разнообразных материалов, которые публикуются на его страницах. Он на деле показывает, что наука есть подлинно народное дело. О такой хорошей и умной работе наш великий соотечественник Д.И. Менделеев говорил: "Посев научный взойдет для жизни народной".

желаем дальнейшего процветания "Проблемам".

С дружеским приветом -

Ваши



Б.М. Кедров

А.С. Федоров

Р. С. - Спасибо Вам за статью - она направлена в журнал "Наука и жизнь" с рекомендацией опубликовать в ближайшем номере.

Рис. 5. List Instytutu Historii Przyrodoznawstwa i Techniki Akademii Nauk ZSRR do redaktora „Problemów”.

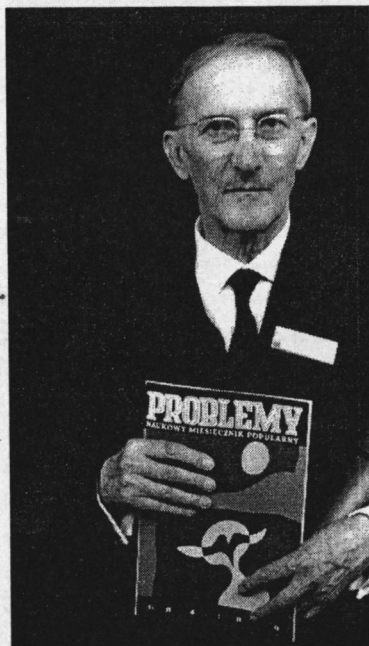


Рис. 6. Czeski fizykochemik Jaroslav Heyrovsky, laureat nagrody Nobla z egzemplarzem „Problemów”, w którym zamieszczono artykuł o uczonym.

kącików tego rodzaju w innych pismach – nie zajmowaliśmy się omyłkami drukarskimi czy potknięciami stylistycznymi, lecz krytykowaliśmy istotne błędy merytoryczne lub terminologiczne. Na przykład Aleksander Birkenmajer, najlepszy polski kopernikolog, ostro skrytykował artykuł o Koperniku ogłoszony w „Przeglądzie Kulturalnym” przez Kazimierza Lepszego, ówczesnego prorektora i późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczególną wagę przywiązywaliśmy do poprawności terminologicznej. Dbając o poprawność języka utworzyliśmy „Rubrykę językową”. W „Kąciku filatelistycznym” rejestrowaliśmy znaczki pocztowe o tematyce związanej z nauką. Rubryka „Różne wiadomości” zawierała jednozdaniowe (czasami nieco dłuższe) informacje ze świata nauki: o nagrodach, nominacjach, zgonach uczonych itp. Początkowo materiały do tej rubryki zbierali wyłącznie pracownicy redakcyjni. Wkrótce jednak zainteresowanie nią w środowisku naukowym wzrosło do tego stopnia, że samorzutnie zaczęły ją zasilać różne instytucje naukowe, jak też poszczególni pracownicy nauki. Dzięki temu „Problemy” stały się chyba najbardziej szczegółowym w Polsce informatorem o życiu naukowym.

Nasza kronika naukowa zdobyła sobie autorytet nawet za granicą. Na przykład, „Vestnik Akademii Nauk SSSR” w numerze lutowym z 1954 r., na s. 122 omawia konferencję poświęconą procesom elektronowym w ciele stałym, która w listopadzie 1953 r. odbyła się w Poznaniu, powołując się na „Problemy”.

Ogłoszony w naszym piśmie apel Mieczysława Subotowicza o utworzenie Polskiego Towarzystwa Astronautycznego spowodował zwołanie zebrania założycielskiego. Powstałe w ten sposób towarzystwo szczegółowo informowało „Problemy” o swojej działalności i nadsyłało interesujące materiały z astronautyki.

Wszystkie polskie, a nawet niektóre zagraniczne, naukowe i popularnonaukowe oficyny wydawnicze, jak Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Ossolineum, Wiedza Powszechna, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, a także inne, korzystały z rozpowszechnienia „Problemów” wśród uczącej się młodzieży, nauczycielstwa i pracowników nauki, by za naszym pośrednictwem dotrzeć do tego szerokiego kręgu swoich potencjalnych klientów. Toteż systematycznie przysyłały wszystkie swoje publikacje, które odnotowywaliśmy w dziale „Książki nadesłane”. Bardziej interesujące pozycje były na naszych łamach omawiane przez kompetentnych recenzentów.

W części pozaartykułowej zamieszczaliśmy także rozmaite anegdoty i aforyzmy związane z nauką i uczonymi. I wreszcie, w latach 1949–1953 odrębny kilkunastonicowy dział prowadził Julian Tuwim.

Wracając po II wojnie światowej z Ameryki do Polski, poeta nosił się z zamiarem m.in. kontynuowania swej międzywojennej działalności redakcyjno-wydawniczej: wydawał magazyn „To – to”, współpracował z biblioteczką historyczno-geograficzną „Roju”. Tuwim chciał założyć w kraju czasopismo, które w lekkiej formie szerzyłoby wiedzę o świecie. Ustalił nawet tytuł: „Globus”. Gdy jednak po powrocie zaznajomił się z zawartością „Problemów”, stwierdził, że pismo to

w dużym stopniu realizuje jego projekty. Zrezygnował więc ze swoich zamiarów. Za to bez wahania przyjął zaproszenie do współpracy z „Problemami”. W 1. numerze z 1949 r. ukazał się pierwszy odcinek redagowanego przez niego działu, który nazwał on „Cicer cum caule, czyli Groch z kapustą”. Podtytuł „Panopticum i archiwum kultury” wyjaśnia charakter tego działu. Zawierał on wyszperane ze starych książek, czasopism lub druków ulotnych kuriozalne wzmianki na temat literatury polskiej i obcej, słowotwórstwa, obyczajów, wynalazków itd. Każdą notatkę zaopatrywał Tuwim w dowcipny tytuł i często pełen humoru komentarz. Notabene, czytając w prasie polskiej nieudolne często próby silenia się na dowcip w tytule, przychodzi mi do głowy, iż analiza tuwimowskich tytułów w „Cicer cum caule” mogłaby bardzo się przydać na studiach dziennikarskich.

Czasami drukował Tuwim w swoim dziale własne teksty, a nawet nowy wiersz, np. „Zakochany bibliofil”. Tuwim entuzjasmował się figielkami matematycznymi, które włączał do swego działu. W papierach pośmiertnych zachował się autograf początkowego fragmentu felietonu pt. „Nieszczęśliwa miłość”, który poeta przygotowywał dla „Problemów”.

Matematyka jest od wielu lat nieszczęśliwą miłością piszącego te słowa. Wpada on co pewien czar w trans namiętnego zakochania w tej Tajemniczej Damie. Lgnie do niej, umizga się, marzy o tzw. posiedziu jej i rozkoszowaniu się nią, obiecuje sobie po tym romansie stokroć więcej radości i upojen niżli ich zaznał ze swą prawowitą, ale kapryśną kochanką – Poezją. Wszystko na próżno. Dama jest niewzruszona i ani na cal nie chce przed nim uchylić rąbka swych szat. Piszący te smutne słowa nie dziwi się jej zbyt. Odznacza się on zastraszającą, beznadziejną tępotą w tej cudownej dziedzinie nauki. Jedno nie przeczy drugiemu: można kobietę bardzo kochać, bardzo jej pragnąć – a nie rozumieć...

Co parę miesięcy sięgam po jakiś popularny wstęp, Einleitung, Wwiedienie, Introduction do matematyki, ale już po paru stronach muszę utknąć – ani w ząb...

Tu tekst, niestety, się urywa.

W swym dziale Tuwim zamieszczał różne żarty związane z matematyką. Fikcyjnej czytelniczce „Problemów” odpowiada:

Przegrała Pani zakład. Pisarza greckiego (?) imieniem Sekstyliion nigdy nie było. Był natomiast Kwintyliian (Marcus Fabius Quintilianus), Rzymianin, słynny autor dzieła „De institutione oratoria” (żył w pierwszym wieku n.e.). Sekstyliion to liczba, dokładnie tyle razy większa od owego Rzymianina, ile razy Septyliion większy jest od niej. Gdyby Panią interesowały inne olbrzymie liczby (np. nylon, bilard, kotyliion, kwadryga, pentagon etc.), niech się Pani zwróci do najbliższego konserwatorium gastronomicznego.

I jeszcze jeden fakt, ale już spoza „Cicer cum caule”, W końcu 1953 r. poprosiłem Tuwima aby do numeru grudniowego zamykającego rok kopernikowski przetłumaczył na polski zabawną fraszkę Łomonosowa o tym, jak to kucharz rozstrzygnął spór między Kopernikiem a Ptolemeuszem. Następnego dnia kongenialny przekład był gotów. Oto on:

O RUCHU ZIEMI

Astronom z astronomem obiad, razem jedli
I przy biesiadnym stole spór zawzięty wiedli,
Jeden twierdził, że Ziemia wokół Słońca dąży,
Drugi – że to nie Ziemia, ale Słońce krąży!
Jeden zwał się Kopernik, a drugi Ptolomej...
A spór, co jest ruchome, co zaś nieruchome,
Rozsądził kucharz – żartem spytał go gospodarz:
„Znasz bieg planet niebieskich? Jaki dowód podasz,
Kto z nich praw?” Na to kucharz: „Kopernik, nie Greczyn.
Wprawdziem na Słońcu nie był, ale kto zaprzeczy
Tej prawdzie oczywistej, mężowie uczeni,
Że nikt pieca nie kręci dokoła pieczeni.

Wiersz wydrukowaliśmy w zeszycie grudniowym 1953 r. Był to ostatni zeszyt naszego pisma, który Tuwim miał w ręku. Niestety kilka dni później przedwczesna śmierć zabrała poetę. Przez cały jeszcze jednak rok po jego śmierci mogliśmy kontynuować publikowanie „Cicer cum caule”, korzystając z materiałów, które Tuwim zdążył przygotować. Jest to jeden z dowodów wagi, jaką przykładał on do współpracy z „Problemami”.

Dział „Cicer cum caule” był bogato ilustrowany. Rysunki do pierwszego odcinka sporządził Henryk Grunwald, znany grafik i metaloplastyk. Tuwimowi coś się w jednym z nich nie podobało. Grunwald się obraził i oświadczył, że on nie wtrąca się do tekstów Tuwima i nie zgodzi się, by ten mu dyktował, jak ma rysować. W tej sytuacji zwróciliśmy się do Romualda Nowickiego, którego rysunki tak przypadły do gustu Tuwimowi, że go ponadto wciągnął do projektowania dekoracji w Teatrze Nowym, którym poeta kierował. Tak się zaczęła bogata kariera scenograficzna Nowickiego.

Dodajmy, iż w 1951 r. Tuwim zainicjował w „Problemach” dział „Przypomnienia, fantazje, przygody naukowe”, który głównie sam zasilał.

W listopadzie 1960 r. postanowiliśmy uczcić 15-lecie pisma, przez ufundowanie dorocznych nagród za popularyzację nauk matematyczno-przyrodniczych i techniki: trzy równorzędne nagrody o wysokości zbliżonej do wysokości nagród państwowych. Trzema pierwszymi laureatami byli wybitni uczeni: fizyk Leopold Infeld, matematyk Hugo Steinhaus i botanik Władysław Szafer. Spośród nich tylko Infeld był dobrze widziany przez władze. Nie bez lęku oczekiwaliśmy na reakcję, jaką wywoła ogłoszenie nazwisk laureatów. I oto prasa rozpyływała się w zachwytach. Nikt z dziennikarzy nie wyobrażał sobie, że laureatów wybrał po prostu

komitet redakcyjny bez konsultacji z kimkolwiek z zewnątrz. Żadnego poważniejszego kroku, a już na pewno takiego, jak przyznanie wysokich nagród, nie robiono wówczas bez zgody władz partyjnych; a najczęściej postępowano według nakazu odpowiedniego wydziału Komitetu Centralnego Partii. Wątpliwości mogły być tylko co do tego, czy przyznanie nagród zarządził Wydział Nauki, Wydział Propagandy czy jeszcze jakiś inny, a może nawet sam Gomułka. Ja nigdy niczego z Partią nie uzgadniałem, a na ogół uchodziło mi to, m. in. dzięki opisanemu mechanizmowi opiniotwórczemu.

Do końca mojego redaktorowania „Problemy” przyznały jeszcze osiem razy po trzy nagrody. Przytaczam pełną listę laureatów:

- 1961 – fizyk Arkadiusz Piekara, matematyk Wacław Sierpiński i astronom (fizyk) Andrzej Kajetan Wróblewski;
- 1962 – geolog Kazimierz Maślankiewicz, astronom Eugeniusz Rybka i biochemik Bolesław Skarżyński;
- 1963 – łącznie pisarze Alina i Czesław Centkiewiczowie, biochemik Bronisław Filipowicz i biolog Włodzimierz Michajłow;
- 1964 – astronom Jan Gadowski, elektryk Janusz Lech Jakubowski i fizyk Jerzy Rayski;
- 1965 – matematyk Henryk Greniewski, akustyk Ignacy Malecki i zoolog Jadwiga Wernerowa;
- 1966 – geolog Walery Goetel, palentolog Zofia Kielan-Jaworowska i astronom Włodzimierz Zonn;
- 1967 – fizyk Jerzy Pniewski, chemik Stefan Sękowski i biolog Jan Sokołowski;
- 1968 – fizykochemik Alicja Dorabalska, pisarz Stanisław Lem i reformator polskiego sadownictwa Szczepan Aleksander Pieniążek.

Uroczystość wręczania nagród „Problemów” stała się swego rodzaju świętem, w którym uczestniczyło „tout Varsovie”: liczni przedstawiciele nauki i sztuki.

Szczególnie uroczystości obchodzono w 1965 r. 20-lecie „Problemów”. W Sali Lustrzanej Pałacu Staszica w Warszawie odbyło się spotkanie redakcji z przedstawicielami środowiska naukowego, dziennikarzami i wydawcami. Protektorat nad uroczystością objęła Rada Towarzystw Naukowych i Upowszechniania Nauki przy prezydium PAN. Jej przewodniczący, prof. Stanisław Kulczyński, zastępca przewodniczącego Rady Państwa, wziął osobiście udział w imprezie. Poza dorocznymi gośćmi przybyli na nią m.in. ministrowie lub wiceministrowie resortów: szkolnictwa wyższego, kultury i sztuki, chemii, energii jądrowej oraz władze PAN. W związku z jubileuszem obszerniejsze omówienia „Problemów” lub przynajmniej krótkie wzmianki, przeważnie pochlebne, zamieściła niemal cała prasa polska, a nawet niektóre zagraniczne pisma popularnonaukowe, np. francuskie „Science et Vie”. Do redakcji wpłynęły liczne listy i depesze gratulacyjne. m.in. depeszę przysłał Uniwersytet Ludowy Ziemi Kieleckiej, który napisał: „Prenumerujemy «Problemy» od pierwszego numeru. Pismo spełnia ważną funkcję w procesie wychowawczym i dydaktycznym. Wiele pokoleń młodzieży wiejskiej

zawdzięcza «Problemom» wielostronne zainteresowania. Dziękujemy...”. Zacytuje również fragment listu, który przysłał prof. Jan Oderfeld, dziekan Wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa na Politechnice Warszawskiej: ”O tym, że Wasze pismo popularyzuje naukę i robi to znakomicie, wiemy wszyscy. Z okazji Jubileuszu pragnęlibyśmy dowiedzieć się: ponadto, jakimi fortelami przekonaliście cały kraj, że musi mieć «Problemy» i że go na to stać. Na następne dwie dekady przyjmijcie trzy serdeczne życzenia: nakładu – jak «Przekrój», papieru – jak „Scientific American”, poziomu – jak «Problemy»”.

Do naszej redakcji wpłynął m.in. list z Instytutu Historii Przyrodoznawstwa i Techniki Akademii Nauk ZSRR z 28 listopada 1965 r., podpisany przez dyrektora Instytutu Bonifatija Kiedrowa i jego zastępcę Aleksandra Fiodorowa. Przytaczam w całości polski przekład:

Do Naczelnego Redaktora polskiego czasopisma naukowopopularnego „Problemy”, prof. dra Józefa Hurwica. W imieniu radzieckich historyków nauki i techniki, a także swoim, składamy naszym polskim przyjaciółom gorące gratulacje z okazji 20-lecia ich czasopisma. Czasopismo „Problemy” zdobyło zasłużoną sławę dzięki mistrzowskiej umiejętności łączenia głębi myśli naukowej, ścisłości wykładu i świetnej formy literackiej różnorodnego materiału publikowanego na jego łamach. Miesięcznik ten dowodzi niezbicie, że nauka jest rzeczywiście sprawą całego narodu. O tego rodzaju rzetelnej i dobrze pomyślanej działalności nasz wielki rodak Dmitrij Mendelejew mówił: „Siejba nauki wszędzie, by naród zebrał bogaty plon”.

Życzymy „Problemom” dalszego rozkwitu.”

Charakterystyczne, iż autorzy listu nie powołali się tu ani na Lenina, ani żadnego z klasyków marksizmu, których zapewne obficie cytowali na użytek wewnętrzny. Mendelejew zaś był niewątpliwie wielkim uczonym.

Artykuły i notatki w „Problemach” mogły, oczywiście, tylko zasignalizować jakieś zagadnienie wzbudzić, zainteresowanie. Zainteresowany lekturą „Problemów” czytelnik pragnął następnie bardziej wyczerpującego opracowania danego tematu. Publikacje czysto naukowe były na ogół niedostępne dla niespecjalistów. Książki zaś wydawane przez Wiedzę Powszechną, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych czy Naszą Księgarnię były w zasadzie przeznaczone dla czytelnika na niższym poziomie. Zaistniała potrzeba książek popularnonaukowych na wyższym poziomie. Ich publikacja przekraczała jednak możliwości wydawnicze „Problemów”. Wszedłem więc w tej sprawie w porozumienie z ówczesnym dyrektorem Państwowego Wydawnictwa Naukowego, bardzo rzutkim i przedsiębiorczym Adamem Brombergiem. Z entuzjazmem zaakceptował on pomysł wydawania Biblioteki „Problemów”. Polityką wydawniczą Biblioteki, tj. ustalaniem tematów (często sugerowanych listami czytelników) i doбором autorów zajmował się komitet redakcyjny Biblioteki „Problemów”. Był to komitet czasopisma uzupełniony przedstawicielami PWN-u (Halina Skarżyńska, Alfred Windholz

i Tadeusz Zabłudowski), pod przewodnictwem redaktora naczelnego „Problemów”, którzy po prostu uczestniczyli w części comiesięcznego posiedzenia komitetu czasopisma. Opracowaniem redakcyjnym i produkcją książek zajmował się aparat PWN-u. Biblioteka w tej postaci istniała do początku 1969 r. Wydano około 130 tomów w płóciennnej oprawie z jednakową obwolutą wyjaśniającą, że książka wchodzi w skład *Biblioteki „Problemów”*. Były to zamówione przez nas nowe książki autorów polskich, wznowienia wyczerpanych interesujących pozycji przed- lub powojennych, przekłady wybitnych książek zagranicznych. Książki te miały charakter popularnych monografii naukowych na dość wysokim poziomie, np.: S. Kulczyckiego *Geometria nieeuklidesowa*, E. Stenza *Ziemia*, W. Szafera *Tajemnice kwiatów*, Z. Tomaszewicza *Wiek nafty*, B. Filipowicza *Hormony*, Ewy Curie *Maria Curie*, H. Steinhsusa *Orzeł czy reszka*. Drugą setkę tomów zainicjował wybór artykułów z „Problemów” pt. *Wkład Polaków do nauki* ograniczający się do przedstawicieli astronomii, fizyki i chemii; zamierzaliśmy wydać również książki poświęcone wkładowi Polaków do innych działów nauki. W Bibliotece „Problemów” wydano ponadto serię poradników encyklopedycznych: *Mała encyklopedia przyrodnicza*, *Mała encyklopedia techniki*, *Mała encyklopedia zdrowia*, *Mała encyklopedia prawa*, *Mała encyklopedia muzyki* oraz przetłumaczony z rosyjskiego *Poradnik miłośnika astronomii* P. Kulikowskiego. Powołana w 1968 r. nowa dyrekcja PWN-u zerwała kontakt z „Problemami”. Bibliotekę jednak, która miała duże powodzenie, utrzymano. Zachowano nazwę *Biblioteka Problemów* usuwając jedynie cudzysłów obejmujący słowo „Problemy”, by zadośćuczynić wymogom prawa. Książki ukazywały się odtąd w kartonowej oprawie bez obwoluty.

W PRL żadne czasopismo nie miało pełnej swobody działania. Dotyczy to i „Problemów”. Udało się nam jednak wywalczyć względną niezależność. Ukazywały się a nas artykuły gdzie indziej nie do pomyślenia. Musieliśmy jednak iść na pewne kompromisy nieuniknione w tamtych czasach. Ale ustępowaliśmy tylko tyle, ile musieliśmy. Pod naciskiem czynników politycznych zmuszeni bywaliśmy czasami opublikować artykuł, z którego – delikatnie mówiąc – chętnie byśmy zrezygnowali.

Na początku lat 50. zostałem wezwany na istną rozprawę sądową nad „Problemami”, którą zorganizował Józef Kowalczyk, kierownik Wydziału Oświaty Komitetu Centralnego PZPR. Przekartkowując któryś z zeszytów z leżącego przed nim stosu, natrafił w „Grochu z kapustą” na rysunek choinki bożonarodzeniowej. Zostaliśmy więc oskarżeni o „religianctwo”. Na szczęście, przypomniałem sobie, że w innym miejscu tego samego działu znajduje się notatka krytykująca kler katolicki w XVIII w. To mnie uratowało. Przeglądając następnie inny numer „Problemów” Kowalczyk rzucił okiem na artykuł antropologiczny Krystyny Morzewskiej o kanonach piękna. Obejrzał z tryumfalnym zaciekawieniem rysunki (w obu przypadkach ograniczył się do rysunków) charakteryzujące różne proporcje ciała ludzkiego u murzynów i białych. Uznał, że jest to propaganda rasizmu i na dowód tego oświadczył, iż sam widział w Paryżu Joséphine Baker prawie naga,

i „stwierdził”, że nie ma żadnej różnicy między budową ciała murzynki i kobiety białej. Nie próbując kwestionować jego znajomości anatomii ciała kobiecego, usiłowałem wyjaśnić że walka z rasizmem nie polega na negowaniu obiektywnych faktów przyrodniczych, lecz przeciwstawieniu się wyciąganym stąd pewnym wnioskom społeczno-politycznym. Z trudem, ale jakoś się wybroniłem. Skończyło się na pouczeniu mnie o potrzebie wzmocnienia czujności.

Gdy w 1950 r. uchwałą sejmu powołano do życia Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, podporządkowano mu (na szczęście, bez zmiany wydawcy) „Problemy”. Podtytuł „Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia” musieliśmy zastąpić przez „Organ Towarzystwa Wiedzy Powszechnej”. Później uznano za konieczne wprowadzenie do komitetu redakcyjnego wiceprezesa TWP dla kontroli ideologicznej. Wiceprezesem tym była Zofia Bursztynowa, osoba wykształcona i raczej przyzwoita, ale bałwochwalczo wyznająca marksizm-leninizm-stalinizm. Wzięła udział w kilku posiedzeniach komitetu. Naszym argumentom nie potrafiła przeciwstawić niczego poza obiegowymi sloganami. Ze łzami na długich rękach opuszczała posiedzenie. Zarząd TWP uznał, że jest zbyt miękka. I oto przybył nowy wiceprezes, niejaki Bogdan (jego imienia, niestety, nie udało mi się ustalić). Wsławił się on przymusową kolektywizacją rolnictwa w Gryficach pod Szczecinem. Gdy wybuchł skandal, musiano Bogdana wycofać. Trzeba było jednak mu znaleźć inne, dostatecznie wysokie stanowisko. Uznano, że nadaje się tymczasowo na wiceprezesa TWP. Na posiedzeniach zarządu Towarzystwa argumenty zastępował waleniem pięścią w stół. Jego to delegowano do komitetu redakcyjnego „Problemów”. Na posiedzeniu, w którym wziął udział, omawialiśmy jakiś artykuł o teorii względności Einsteina. Gdy prof. Kapuściński wysunął pewną wątpliwość, perfidnie zwróciłem się do naszego nadzorca ideologicznego z zapytaniem, co o tym sądzi, ten z typową dla półanalfabetów obawą, by się nie skompromitować przyznaniem się, że czegoś nie wie, „przychylił się” do opinii prof. Kapuścińskiego. Więcej się nie odezwał. Tak go unieszkodliwiliśmy. Wkrótce został mianowany bodaj że pierwszym sekretarzem ambasady polskiej w Pradze. Ja zaś skorzystałem z najbliższej okazji, by wejść w skład prezydium zarządu głównego TWP i... reprezentować Towarzystwo w Komitecie redakcyjnym „Problemów”.

Nie znaczy to jednak, że całkowicie pozbyliśmy się kontroli. By istnieć, musieliśmy godzić się na pewne skreślenia cenzury, a niekiedy co gorsza, na pewne dopiski. Przy różnych okazjach musieliśmy „składać daninę”. Co roku, na przykład, trzeba było w zeszycie listopadowym zamieścić jakiś artykuł dla „uczczenia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”. Mógł to być artykuł o wielkim Stalinie, ale można było się „wykupić” sensownym artykułem o elektrowniach wodnych w ZSRR, a nawet artykułem o... Mendelejewie.

Zacytowany wyżej list z radzieckiego Instytutu Historii Przyrodoznawstwa i Techniki niekiedy skutecznie służył nam do obrony przed pewnymi nadgorliwymi krytykami partyjnymi.

„Problemy”, jak już wskazałem, zdobyły pewne uznanie nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Ze względu na to uznanie różne instytucje krajowe i zagraniczne zwracały się do ich redaktora naczelnego jako eksperta w sprawach popularyzacji nauki. Zasiadał on m.in. w jury dorocznych nagród za popularyzację wiedzy w prasie i radiu, ufundowanych przez redakcję „Kuriera Polskiego”. W 1961 r. Francuskie Towarzystwo Chemiczne (Société Chimique de France) wspólnie z Towarzystwem Chemii Przemysłowej we Francji (Société de Chimie Industrielle) zaprosiły mnie do wygłoszenia odczytu o metodach popularyzacji nauki w krajach Wschodu. Odczyt wygłosiłem 25 października 1961 r. w Paryżu. Tekst odczytu został wydrukowany jako pierwsza pozycja w numerze 1 z 1962 r. czasopisma „Chimie et Industrie”.

W 1965 r. dyrektor generalny UNESCO powołał mnie w skład trzyosobowego międzynarodowego jury nagrody im. Kalingi (nazwa starożytnego cesarstwa w Indiach) za popularyzację nauki. Nagrodę ufundował przemysłowiec indyjski Bijoyanant Patnaik. Laureatami tej nagrody są m.in. laureaci nagrody Nobla fizyk francuski Louis de Broglie i filozof brytyjski Bertrand Russell oraz inni wielcy uczeni, jak angielski biolog Julian Huxley, rosyjsko-amerykański fizyk George Gamow, austriacki zoolog Karl von Frisch, francuski biolog Jean Rostand czy brytyjski astrofizyk Fred Hoyle.

W 1969 r. w związku z moją (wymuszoną) emigracją do Francji opuściłem redakcję „Problemów”. Nr 4/1969 jest ostatnim zeszytem podpisanym przeze mnie. Nr 5 był również zredagowany całkowicie pod moim kierunkiem, lecz moje nazwisko już tam nie figuruje. I wreszcie nr 6 był jeszcze także całkowicie przeze mnie przygotowany do druku, lecz już bez mego udziału w produkcji. W tym to numerze znajduje się wzmianka o zmianie redaktora naczelnego. Zredagowany przez komitet redakcyjny tekst o mojej działalności w „Problemach” został skonfiskowany.

Moim następcą był biolog dr Włodzimierz Kinastowski. Miał zadanie o tyle ułatwione, że pozostawiłem tękę redakcyjną obficie zaopatrzoną i wykwalifikowany personel. Nowy redaktor, o ile mi wiadomo, chętnie z tego korzystał. Jego nazwiskiem podpisane są zeszyty od numeru 6/1969 do numeru 10/1970 włącznie. Kolejnym redaktorem naczelnym został inż. Ryszard Doński. Na początku 1973 r. popełnił samobójstwo (podobno nie bez związku z konfliktami wewnątrzredakcyjnymi). Jego nazwisko jako redaktora naczelnego figuruje w numerach od 11/1970 do 4/1973 włącznie. Następnie objęła redakcję Alicja Teichma, która podawała się za przyrodnika marksistę. Jako redaktor naczelny figuruje w numerach od 6/1973 do 9/1984 włącznie. O działalności „Problemów” pod kierownictwem trzech wyżej wymienionych redaktorów niewiele potrafię powiedzieć, zwłaszcza, iż nie chcieli mieć ze mną do czynienia, ani zresztą ja z nimi.

Z redakcją „Problemów” wznowiłem kontakt w 1984 r., gdy redaktorem naczelnym została dr Hanna Dobrowolska, zoolog pracujący naukowo i jednocześnie dobry popularyzator wiedzy.

Czasopismo pod jej redakcją scharakteryzowałbym jako wartościowy miesięcznik popularnonaukowy, ale nieco inny niż za moich czasów. Adresowany był w zasadzie do tych samych, co poprzednio, czytelników i autorami artykułów byli w zasadzie, jak poprzednio, pracownicy nauki. Zmieniły się jednak potrzeby i warunki, nie mówiąc już o tworzeniu się społeczeństwa informatycznego. Poważną konkurencją stała się m.in. odnowiona „Wiedza i Życie”, atrakcyjnie redagowana.

Nowe „Problemy” różniły się od dawnych przede wszystkim brakiem części pozaartykułowej. Dodano za to obszerny dział przedruków z czasopism zagranicznych trudno dostępnych dla czytelnika polskiego, co było niewątpliwie pożyteczne. Wprowadzono również opowiadanie fantastyczne, co ze względu na liczne w tym zakresie książki i filmy, wydaje mi się raczej zbędne.

Pismo przetrwało do 1993 r. W następnym roku, z powodu trudności finansowych, uległo niestety likwidacji. Tak zamyka się prawie pół wieku licząca historia „Problemów”.

* * *

W powyższym szkicu starałem się ocalić od zapomnienia różne fakty, pozostawiając ich analizę i ocenę nie zaangażowanym uczuciowo historykom popularyzacji nauki. Proszę czytelników o wyrozumiałość, jeżeli w niektórych miejscach nie udało mi się, ze zrozumiałych powodów, uniknąć pewnych zbyt subiektywnych refleksji.

The journal „Problemy” in Poland’s intellectual life after the Second World War SUMMARY

The popular science monthly „Problemy” was published in Warsaw from 1945 until 1994. The subject-matter discussed in the monthly related mainly to the mathematical-natural sciences, but social science and the humanities also received quite a lot of coverage. The history of science was quite well represented among the latter. The journal’s readers were assumed to have at least a secondary education. The articles were written by specialists, and among them by eminent scientists and scholars. The editors of the monthly insisted that difficult issues be presented in a way accessible to the lay readership, however without making compromises with regard to their scientific character and accuracy. Apart from articles, the journal also carried information on scientific and scholarly life. The journal was open to polemics. At one point in the journal’s history, its circulation exceeded one hundred thousand copies. „Problemy” can well be said to have played an important role in shaping the minds of the Polish intelligentsia in the after-war period. Many current university professors in Poland openly admit that it was their reading of „Problemy” that encouraged them to follow a career in research.